

„Obchodzę urodziny z daleka...”

Szkice o
Stanisławie Barańczaku

redakcja

Joanna Dembińska-Pawelec i Dariusz Pawelec



Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2007

Piotr Wilczek

Translatorskie polemiki Stanisława Barańczaka

„Translatorski talent Stanisława Barańczaka zapiera oddech — czegoś takiego, a raczej kogoś takiego, nie było chyba w dziejach nie tylko naszej poezji”. Taka opinia Jana Błońskiego została zamieszczona przez wydawcę na okładce książki Stanisława Barańczaka *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*. Książka ta składa się w dużej mierze z tekstów publikowanych wcześniej, a rozpoczyna ją tekst już klasyczny, bez którego trudno by było wyobrazić sobie jakąkolwiek antologię polskich tekstów o przekładzie, a mianowicie *Mały, lecz maksymalistyczny manifest translologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu wytłumaczenia innym tłumaczom, iż dla większości tłumaczeń wierszy nie ma wytłumaczenia*. Można nie zgadzać się z większością opinii Barańczaka, można reagować z niechęcią na jego własny autoironiczny wstęp do tegoż manifestu, głoszący, iż „od początku do końca będą to uwagi pełne obrzydliwej pychy, nieznośnego zarozumiałstwa i dogmatycznej pewności własnych racji”. Trudno jednak nie zgodzić się z przytoczoną na początku opinią Błońskiego, że „translatorski talent Stanisława Barańczaka zapiera oddech”, podobnie jak zapierają

oddech jego inteligencja, przenikliwość, słuch poetycki, erudycja i pomysłowość.

W swojej krytyce przekładu jest Barańczak bezwzględny i z temperamentem godnym bezlitosnego inkwizytora nieustępliwie śledzi błędy innych tłumaczy. Porównanie z inkwizytorem nie jest przypadkowe: w swych polemikach Barańczak zachowuje się jak żarliwy wyznawca jakiejś religii, który bezwzględnie tropi odstępstwa od doktryny, jak owi polemiści religijni z okresu kontrreformacji, którzy chęć fizycznego unieczystwienia heretyków, a przynajmniej ich uwięzienia tłumaczyli tym, że heretyk jest wyjątkowo szkodliwy, gdyż nie tylko sam błądzi i grzeszy, ale innych zachęca do błędu i grzechu niewłaściwym interpretowaniem tekstów biblijnych i naraża ich na ryzyko niezrozumienia tekstu, a w rezultacie na wieczne potępienie. Lepiej więc heretyka spalić, niżby miał kolejnych wyznawców sprowadzać na złą drogę. Analogia ta nie została przywołana dla wywołania taniego efektu. Jest w niej sens głęboki, taki mianowicie, że Barańczak ma poczucie misji jako strażnik czystości i integralności tekstu literackiego, którego broni przed tymi, których uważa za dyletantów – przed tłumaczami, którzy nie znają według niego języka oryginału (jak Grzegorz Musiał), którzy zamiast wnikać w dominantę semantyczną oryginału stosują nachalną archaizację (jak Jerzy Sito), którzy wreszcie tłumaczą wiersz prozą, czyli zdradzają istotę poezji (jak Adam Czerniawski).

Musiał, Sito i Czerniawski stali się bowiem bohaterami najbardziej wyrazistych polemik translatorskich Barańczaka, zapewne dlatego, że każdy z nich popełnił błąd niewybaczalny: albo nie znał dobrze języka, z którego tłumaczy, albo archaizował bez potrzeby i wycucia, albo tłumaczył wiersz prozą lub wiersz rymowany wierszem wolnym. Grzegorz Musiał – przedstawiciel pokolenia nazwanego przez krytyków „Nowymi Rocznikami”, znany poeta i prozaik, eseista i tłumacz, do niedawna współredaktor znakomitego „Kwartalnika Literackiego”, a przy tym ceniony lekarz i doktor nauk medycznych – stał się obiektem najbardziej chyba zjadliwej krytyki, jaka

spotkała jakiegokolwiek tłumacza ze strony Stanisława Barańczaka. Starcie Barańczak — Musiał jest o tyle ciekawe, że ma postać polemiki opublikowanej w roku 1994 w „Tygodniku Powszechnym” w trzech tekstach:

1) Stanisław Barańczak: *„Wiatr porywisty na wysokości pupy” albo: Jak zarznąć nożem poezję amerykańską. (Poradnik praktyczny w sześciu punktach)*. „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 43.

2) Grzegorz Musiał: *Zaczepony przez Sybillę, śmiertelnik odpowiedział...* „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 47.

3) Stanisław Barańczak: *Sam tego chciałeś, Grzegorzu Musiale*. „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 49¹.

Polemika rozpoczęła się od opublikowanej przez Barańczaka recenzji książki Grzegorza Musiała *Ameryka, Ameryka. Antologia wierszy poetów amerykańskich po 1940 roku* (Bydgoszcz 1994). Recenzja ta ma formę pamfletu, gatunku rzadko już uprawianego przez naszą ugrzecznioną i politycznie poprawną krytykę literacką. Pamflet ten został podzielony na sześć części. Każda składa się z ironicznej rady, wyjaśniającej w przewrotny sposób, czego tłumacz nie powinien robić. Rady te są opatrzone przykładami z antologii Musiała. W pierwszej części Barańczak odnosi się do błędów leksykalnych. Przytoczmy więc dla przykładu początek tej recenzji:

„1. Jeśli nie rozumiesz angielskiego słowa, strzeż się typowego dla wielu tłumaczy, a fatalnego błędu, jakim jest zajrzenie do słownika angielsko-polskiego”.

Po tym wstępie, wyróżnionym tłustym drukiem, wywód kontynuowany jest w tym samym ironicznym duchu:

„Słownik taki, jeśli go posiadasz, wyrzuć i w odpowiednie miejsce przekładu wpisz pierwsze słowo polskie, jakie Ci przyjdzie do głowy. W ten sposób w niczym nie skrępujesz lotów swojej twórczej wyobraźni. Jakże ciekawe efekty znaczeniowe osiągnie Twój przekład, jeśli, dajmy na to, w wierszu

¹ O ile mi wiadomo, polemika ta w całości nie była już potem nigdzie publikowana; wszystkie cytaty z tej polemiki są zaczerpnięte z wymienionych tu tekstów Barańczaka i Musiała.

Roberta Lowella *Do Delmore'a Schwartza* wyraz *refrigerator* przetłumaczysz jako »grzejnik«, mimo iż dla tłumacza mniej twórczego (albo obciążonego zbędną znajomością elementarnej angielszczyzny) słowo to oznacza, całkiem odwrotnie, »lodówkę«! Podobnie w wierszu Elisabeth Bishop *Floryda* określenie *in brackish water* przełoż jako »po bagnistej wodzie«, choć przymiotnik *brackish* oznacza »słonawy« i odnosi się do wody morskiej, nie bagiennej ani »bagnistej«.

Druga uwaga dotyczy przekładów kolokacji, które tłumacz ma skłonność tłumaczyć dosłownie, nie zwracając uwagi na ich częste idiomatyczne znaczenia. Trzecia uwaga dotyczy nieznaności gramatyki i składni, czwarta — niezrozumienia przez tłumacza „kolorytu emocjonalnego lub poziomu stylistycznego” słów i wyrażań, piąta — nieznaności imion własnych, tytułów, nazw geograficznych i aluzji, wreszcie szósta — nieznaności rzemiosła poetyckiego i braku biegłości w języku przekładu.

Warto zauważyć, że te sześć punktów składa się na kolejny, swoisty manifest translatologiczny Barańczaka, który buduje na podstawie analizy nieudolnych — jego zdaniem — przekładów katalog niezbędnych umiejętności tłumacza, do których należą:

- 1) znajomość języka oryginału w ogóle,
- 2) znajomość idiomatyki języka oryginału,
- 3) znajomość gramatyki i składni tego języka,
- 4) wycucie „kolorytu emocjonalnego lub poziomu stylistycznego” słów i wyrażań,
- 5) znajomość kontekstu kulturowego oryginału (aluzje, nazwy własne *etc.*),
- 6) znajomość własnego języka i podstawowych zasad języka, na który się przekłada.

Barańczak z pedantyczną skrupulatnością udowodnił w swoim eseju, że Musiał podstawowych kryteriów wymaganych od tłumacza nie spełnia. Błędów i niedociągnięć są dziesiątki i bynajmniej nie wyglądają one na przypadkowe potknięcia czy błędy redaktora lub korektora. Wydawać by się

mogło, że taka recenzja nie zamieni się w polemikę tłumaczy, a jednak za sprawą Musiała stało się inaczej. W swojej odpowiedzi Musiał definiuje genologicznie tekst przeciwnika, aby usprawiedliwić polemizowanie z tekstem, który w założeniu był (bez względu na swą poetykę) recenzją książki: „Tak, to pamflet, a nie zwykła recenzja, dlatego odpowiadam, bo na recenzje nie mam zwyczaju odpowiadać”. Właściwie wystarczy przeczytać początek tej odpowiedzi na recenzję, by zrozumieć istotę sporu:

„Tłumaczeniami nie zajmuję się zawodowo, jest to w życiu poety i pisarza — do tego zajętego medycyną — zainteresowanie dodatkowe. Nigdy — w przeciwieństwie do Barańczaka — nie było ono celem i sensem mojego istnienia. Stąd różnica w moim podejściu do tej sprawy — pełnym zaskoczenia i smutnego zadumania nad elaboratem, który dałoby się streścić, przy większym zaangażowaniu rozsądku, trzema słowami: tłumaczenie to tłumaczenie. I tyle. Jak starożytni pisali, każdy tłumacz jest zdrajcą oryginału”.

Nie trzeba dalej czytać wywodu Musiała, by zrozumieć, że poruszył najczulszą strunę translatorskiego światopoglądu Barańczaka. Jego dalsze objaśnienia, polemizujące z uwagami Barańczaka, nie wytrzymują krytyki i utwierdzają czytelnika tego sporu w przekonaniu, że w większości przypadków Barańczak miał rację — błędy i nieporadności są oczywiste, a krytyka Barańczaka nie jest bynajmniej „pastwieniem się nad słówkami”, jak ją zbywa Musiał.

Czytelnik translatorskich esejów Barańczaka zdaje sobie sprawę, że spór ten nie polegał na pretensji w odniesieniu do kilku potknięć leksykalnych, ale na zupełnie innym podejściu do istoty przekładu. Dla Barańczaka przekład jest zajęciem angażującym w pełni, odpowiedzialnym, tak jak zapewne dla Musiała np. praca chirurga. Bo to właśnie „chirurgiczna precyzja”, erudycja, pełne zaangażowanie w twórczość translatorską mogą prowadzić do sukcesu. Tłumacz jest dla Barańczaka depozytariuszem kerygmatu, egzegetą tekstu poetyckiego, obowiązuje go szacunek dla tekstu i zrozumienie

tekstu na takim poziomie, jak czynią to tłumacze tekstów sakralnych. Poezja bowiem należy do sfery najwyższych wartości, podobnie jak przekład, który dla Barańczaka jest wręcz sensem i treścią życia.

„Muszę tu wyjaśnić — pisał w cytowanym już *Małym manifestie* — że od ćwierć wieku jestem tłumaczem poezji — do słownie — nałogowym: nie ma takiej pilnej pracy, zobowiązania czy terminu, o których nie potrafiłbym natychmiast zapomnieć, przeczytawszy w języku obcym jakiś znakomity wiersz, który »domaga się« ode mnie — tak mi się w mojej zarozumiałości wydaje — przekładu na język polski”².

Musiał nie jest tłumaczem nałogowym, tłumaczy przy okazji, do czego się sam przyznaje. I myślę — choć nie zostało to powiedziane wprost — że ta właśnie deklaracja Musiała najbardziej zirytowała Barańczaka, który odpowiedział na tekst bydgoskiego tłumacza pełną pasji polemiką pt. *Sam tego chciałeś, Grzegorz Musiale*. Swoją błyskotliwy wywód, ukazujący, jakie chwytły zastosował Musiał, by usprawiedliwić swoją kompromitację, Barańczak podsumowuje w ten sposób:

„Musiał i Barańczak mają dość rozbieżne poglądy na to, czym jest tłumaczenie i kim jest tłumacz. Pogląd Grzegorza Musiała: tłumacz musi być »zdrajcą«. Pogląd Stanisława Barańczaka: tłumaczowi nie wolno być fuszerem”.

I dodaje:

„To, co pan robi, panie Grzegorz, tłumacząc »ascent« jako pęd w dół, to nie jest żadna świadoma »zdrada« tłumacza. To jest fuszerka dyletanta”

— kończąc odpowiedź słowami:

„Grzegorz Musiał sfuszerował swoją robotę pod każdym względem i, jeśli nawet pierwotnie był tego nieświadom, wie o tym teraz. Zamiast dąsać się na krytyka, który część tej fuszerki odsłonił oczom publiczności — powinien raczej być mu wdzięczny, że odsłonił tylko część”.

² S. Barańczak: *Ocalone w tłumaczeniu: szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*. Poznań 1992, s. 14.

Tymi słowami polemika się zakończyła. I trudno się dziwić tłumaczowi, że nie chciał jej kontynuować. Znaczenie tej polemiki nie polega jednak przede wszystkim na wytknięciu kolejnemu tłumaczowi błędów w przekładzie poezji. Chodzi przede wszystkim o to, że Barańczak mógł tu potwierdzić, jakie jest jego *credo* jako tłumacza: bycie tłumaczem jest zajęciem totalnym, pochłaniającym większą część życia, wymagającym ogromnych kompetencji, zaangażowania i odpowiedzialności. Tłumacz jest kapłanem przekazującym niewtajemniczonym tajemnicy tekstów, zaangażowanym bez reszty, gorliwie tępiącym tych, którzy te teksty źle tłumaczą, gdyż szerzą w ten sposób herezję.

Wiele można by jeszcze pisać o translatorskich polemikach Barańczaka, ale ograniczenia miejsca nie pozwalają rozwinąć tematu. W innym szkicu pisałem o polemikach Barańczaka z archaizującymi przekładami dawnej poezji autorstwa Jerzego S. Sity. Wykazałem tam zresztą, że w polemicznej pasji, a nawet swoistym zacierzewieniu Barańczak popełnił pewne błędy faktograficzne. Z ironią i złośliwością Barańczak krytykuje użycie zwrotu „za jaje” w przekładzie sonetu Johna Donne’a. Argumentuje, że jest to zwrot użyty przez Kochanowskiego w „pogodnie-lirycznej” (czy też: „pejzażowo-erotycznej”) fraszce *O Hannie*: „Ale to wszystko za jaje, / Kiedy Hanny nie dostaje”³. Ten fragment przekładu *Sonetu X* Johna Donne’a uważa Barańczak za „największy błąd artystyczny” przekładów Sity z dawnej poezji angielskiej i pisze: „Kto wie, może śmiech, jakim witamy nieoczekiwane »za jaje« wynika z naszej ignorancji: może Kochanowski użyłby tego zwrotu nawet w którymś z *Trenów*, gdyby napisał ich więcej”⁴. Otóż

³ J. Kochanowski: *O Hannie*. W: I d e m: *Fraszki*. Oprac. J. Pelc. Wyd. 2. zmienione. [BN. S I, nr 163]. Wrocław 1991, s. 30. S. Barańczak umieszcza w tym cytacie „wszystko” zamiast poprawnego, obecnego we wszystkich wydaniach krytycznych „wszytko”.

⁴ S. Barańczak: *Ocalone w tłumaczeniu...* W trzecim wydaniu książki (Kraków 2004) Barańczak przyznaje, że w polemicznym ferworze zapomniał o użyciu tego zwrotu w *Trenie XVI*, jednak podtrzymuje w ca-

w pasji polemicznej Barańczak nie zechciał sprawdzić, że Kochanowski w istocie użył tego zwrotu właśnie w *Trenach* — w *Trenie XVI* — i to w identycznym kontekście jak Sito, który najwyraźniej Kochanowskiego naśladuje. Czytamy w *Trenie XVI*:

W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy — żalność lekce szacujemy,
A póki wełny skąpej prządce zostaje,
Śmierć nam za jaje⁵.

Wyrażenie to w dawnej polszczyźnie, którą posługuje się w swym przekładzie Sito, znaczyło po prostu „za nic” i było całkowicie zleksykalizowane, o czym świadczą liczne przykłady z literatury staropolskiej. To tylko jeden przykład, że czasami w polemicznym zacierzewieniu Barańczak atakuje wbrew faktom, które łatwo sprawdzić. Nie znaczy to wcale, że polemika z Sitą była bezzasadna, wydaje się jednak, iż spór w istocie dotyczył nie tyle jakości przekładu, ile prawomocności strategii translatorskiej Sity, którą nazwać by można „archaizującą”. Owa strategia konstruuje taki język przekładu, by był on mniej więcej współczesny językowi oryginału. W przypadku Sity mamy do czynienia ze skrajnym przykładem takiej strategii — Sito chce tłumaczyć Donne’a tak, jak tłumaczyłby go Jan Andrzej Morsztyn, gdyby znał te poezje i język angielski. Jest to oczywiście utopia. Dla Barańczaka groźna, szkodliwa. Dla niego bowiem taki przekład jest pastiszem, dla Sity zapewne repetycją. Barańczak uważa — wpisane to jest *implicite* w jego tekst — że nie można, tłumacząc, zapomnieć o trzech stuleciach dziejów literatury i języka poetyckiego, nie można zapomnieć

łości swoją krytykę archaizujących przekładów Sity. Dziękuję panu dr. Adamowi Poprawie za zwrócenie mi uwagi na ten przypis w kolejnym, poprawionym wydaniu książki Barańczaka.

⁵ J. Kochanowski: *Tren XVI*. W: *I dem: Treny*. Oprac. J. Pelc. Wyd. 16. poprawione. [BN. S I, nr 1]. Wrocław 1997, s. 31.

o współczesnym czytelniku, który chciałby mieć do czynienia z językiem poetyckim bez przeszkód przemawiającym do jego wrażliwości.

Osobnego opracowania wymagają polemiki Barańczak — Czerniawski, kultywowane zresztą przez tego ostatniego, który w swoim *Krótkopisie*, liczych esejach i publikowanych rozmowach z Bogdanem Czaykowskim nieustannie toczy spory z Barańczakiem. Jest to jednak przede wszystkim spór jednostronny, gdyż poza nielicznymi polemikami z przekładami Czerniawskiego Barańczak rękawicy nie podjął. W przypadku Sity głównym problemem stała się archaizacja języka przekładu, a w przypadku Czerniawskiego polemiczne ostrze skierowane zostało przeciw przekładaniu wiersza prozą (na przykładzie jednego z wierszy Marvella). Ciekawie podsumowała ten spór ostatnio Magdalena Rabizo-Birek:

„Lista pretensji [Czerniawskiego — P.W.] do Barańczaka [...] wiąże się przede wszystkim z wkroczeniem przez niego, po wyjeździe do Ameryki, w przestrzenie tłumaczeń literatury polskiej na język angielski, którymi zajmował się lub zajmuje Czerniawski. Wejście to, jak niemal zawsze w praktyce autora *Ocalonego w tłumaczeniu*, wiązało się z miazdzącą krytykę przez niego istniejących do tej pory translacji lub ich przemilczeniem (jak stało się to w przypadku pionierskiego na terenie brytyjskim wydania przez Czerniawskiego przekładu wierszy Szyborskiej *People on the Bridge*). To wkraczanie było dla Czerniawskiego tym dotkliwsze, że powstała sytuacja pociągająca dla niego inne, bardziej bolesne konsekwencje, np. zrywania osobistych z nim więzi lub kłopotów z wydaniem w Polsce i na Zachodzie owoców wieloletniej pracy. Problemy z Barańczakiem jako tłumaczem zagarniającym dla siebie, niekiedy dość bezwzględnie, obszary literatury mieli i inni, ale bodaj tylko Grzegorz Musiał i właśnie Czerniawski odważyli się na kontrakcję, polegającą na krytyce jego dokonań translatorskich. W przypadku autora *Krótkopisu* można mówić o trwałym urazie, wyrażającym się w ostrej (i dlatego pobudzającej do sprzeciwu i dyskusji) ocenie osobowości

i całokształtu dorobku Barańczaka, czego przykładem jest esej *Fortynbras czy Hamlet?*⁶

Ostatnie zdanie tego podsumowania jest kluczowe. Analiza „trwałego urazu”, wyrażającego się „w ostrej (i dlatego pobudzającej do sprzeciwu) ocenie osobowości i całokształtu dorobku Barańczaka” to materiał na osobny esej o krytyce przekładu, granicach krytyki literackiej, a nawet o tym — by tak powiedzieć — jakie są granice obrony koniecznej w przypadku literackich napaści. Nikt nie przeczy, że Barańczak bywa napastnikiem ostrym i czasami niesprawiedliwym, ale cały spór ma też wymiar psychologiczny, który wymagałby analizy niezwykle przenikliwej i subtelnej.

W podsumowaniu tego krótkiego wywodu należy powiedzieć, że Stanisław Barańczak nie jest teoretykiem przekładu i nigdy nie pretendował do takiego miana. Jest świetnym praktykiem, który swoje obserwacje i doświadczenia przekazuje w formie popularnych esejów, świadczących jednak o głębokim znawstwie omawianych zagadnień i wielkiej przenikliwości translatorskiej, która każe mu tropić błędy tłumaczy i samemu tłumaczyć lepiej, gdy już ustali, co stanowi „dominantę semantyczną” wiersza. Na marginesie świetnych interpretacji oryginałów, które prowadzą do przekładu, Barańczak toczy swoje polemiki z innymi tłumaczami. Szokujący nieraz styl tych polemik nie wynika jednak z tego, co Barańczak nazwał autoironicznie „obrzydliwą pychą, nieznośnym zarozumiałstwem i dogmatyczną pewnością własnych racji”⁷. Nie jest on bynajmniej „nachalnym pyszałkiem bez krzty wychowania i taktu”, choć za takiego z pewnością uważają go Musiał czy Czerniawski. Jest przede wszystkim niezwykle inteligentnym, przenikliwym czytelnikiem poezji, wyczulonym na sensy i melodię wiersza, świetnym poetą, a jego krucjaty przeciw innym tłumaczom wynikają z przekonania, że inte-

⁶ M. Rabizo-Birek: *Osobni, wyjątkowi, transkontynentalni. W: O poezji, nostalgii, krytykach i kryteriach. Rozmawiają Bogdan Czaykowski i Adam Czerniawski*. Toronto—Rzeszów 2006, s. 14.

⁷ S. Barańczak: *Ocalone...*, s. 13.

gralność tekstu poetyckiego, jego przesłanie ma walor kerygmatu, a więc również wypowiedź tłumacza ma wymiar kerygmacyjny — jest publicznie głoszonym wyznaniem wiary opartym na poetyckiej dobrej nowinie. Gdyż każda wielka poezja stanowi, w przekonaniu Barańczaka, dobrą nowinę i ma wymiar metafizyczny.